Nr 8. 18 LIPCA 1846. ROK 7.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

ARTYKUŁ NADESŁANY.

W tych czasach ogłoszoną została w Paryżu książeczka z czterech niespełna stronnic, a przecież więcéj zawiera zdrowych myśli, jak dzieła w licznych tomach na zachodzie celem galwanizowania zużytych zmysłów wydawane.

Książeczka ta przypisaną jest Księciu A. Czartoryskiemu, którego *ciężki sześciokonny ekwipaż,* (jak mówi autor) każdy niemal Emigrant już *wyprzedził* — więcéj też prawd szczerych nikt jeszcze Czartoryskiemu nie powiedział. — Autor bezimienny nie bierze wzoru z dziennika Centralizacji, któréj głos czczy a wrzaśliwy, jako dzwon w bajce Krasickiego — ale w poszukiwaniu ducha narodowego, w ocenieniu jego posady i kierunku, miarkuje swoje uwagi — pyta się sam siebie czy Księcia można oczyścić *z pierwiastków przeciwnych duchowi polskiemu* — zwraca baczność samegoż Czartoryskiego na Naród Polski — to wielkie narzędzie Boże — « zastanów się Mości Książe, mówi, nad charakterem Narodu polskiego i pomyśl : jaką sprawę poleconą ma sobie ten Naród od Boga.... a potém przystosuj usiłowania swoje do téj wielkości *Formy form*.... i uważ dobrze : czyliś już zajął w uczuciach narodowych miejsce przewodnika i pochodni. » — Autor tłómaczy że narody samowolnie upadają — duch, siła istotna, opuszcza je, gdy się poddadzą samolubstwu, próżniactwu umysłowemu i rzeczowemu — autor mówi : « Rassy są to urny nowe dla starych duchów.... Gdy się ciało jakiego narodu zestarzeje i wielkości duchowéj nie odpowiada — duchy zaczynają wielką migracją, szukają domów lepszych, jaśniejszych, lepszémi organami obdarzonych. » — Prawda ta (jeżeli oświatę nazwiemy siłą duchową, dopełniającą jakiegoś obowiązku) już od dawna wielu historykom znaną była — utrzymują oni, że oświata przechodzi z narodu do narodu — a nawet ta siła ducha idzie z południa ku północy — znajdując tam potężniejsze ludy do dojścia do oznaczonego celu.

W skutku autor maluje Polskę, to jedyne po dziś dzień wyrażenie duchowe całéj Sławiańszczyzny — oto są jego słowa : « Słowiańska rassa jest jedna z ras późniejszych.... na przyszłość przez Boga przygotowanych. Choć w zmysłach jéj nie pokazuje się jeszcze ta doskonałość — to wszakże w rozumowaniu, w pojęciu — co mówię — w saméj nawet szybkości materjalnéj języka ta wyższość spostrzegać się daje : — Polak wszystko to.... co Francuz.... uczyni — najpierwszemu frankońskiéj rassy człowiekowi nie ustąpi; Francuz zaś — choćby w tysiącznych rozumowych logogryfach był nadeń silniejszym — to w rzeczach.... które natura sama daje.... ustąpić musi; — więcéj powiem! — liter niektórych słowiańskich nie wymówi ; zda się : że murem chińskim przedzielony od naszéj wszystko mogącéj natury. — A cóż dopiero w umysłowości i potędze ducha! — Francuzów zatém czynność : *szwędanie się ciągłe za niskiémi dociekaniami praw postępu* może być dla nas doskonałą igraszką... ale nie wzorem przyszłości — nie formą — nie nadzieją dla ducha.... » — Daléj autor robi porównanie Polski dziś przez czyn silącéj się objawić, a więc szukającéj przewodnika — a Czartoryskim, który czeka na nią z gotową konstytucją francuzką, ażeby jéj ducha okiełznać. — Autor wspomina także o tych panach co żyją myślami obcémi, zgadując je i układając w litery, jako psy wyuczone na jarmarcznych teatrach. — Ustęp ten brzmi jak następuje : « Ta pierwsza rassa świata... rassa pierwsza w Słowiańszczyznie — ta Polska — chciałaby się dziś wyrazić przez liczbę i wymiar; szuka przeto osoby, chce się uczynić widzialną, poddać się pod *miarę* i *czas;* Ona (która jest nieśmiertelną bez *miary* i *czasu*.... wielką jak Bóstwo jakie o przyszłości zamyślone) chce teraz abdykować : z nieskończoności przemienić się w skończoność i widzialność! — A wasza Księcia Mość... niby — ptasznik na usadce... czekasz na nią z konstytucją francuzką, siateczką : abyś Ją z głową nakrył jako szczygiełka i do życia konstytucijnie klatkowego przymusił. Któż winien?... czy my... którzyśmy Księcia ptasznika odbiegli? czy Książe... któryś się nam z klatką francuzką i ze zwierciadłem — jakiego używają na ptaszki — pokazał?..... sądząc : że nas samych ułowisz na dawną naszą półfrancuzką karykaturę i mimo woli naszéj szczęśliwymi w ptaszkarni swojéj uczynisz. Lecz my... Mości Książe... ani patyków do skakania ani prosa złoconego nie chcemy. — A *ludzie* wielcy *nasi* nie potrzebują dowodzić talentów i mocy... ciągnąć wodę ze studzień artezyjskich w łupinach orzechowych albo (jako *mopsy wyuczone*) zgadując i pisząc myśli francuzkie sławiańskiémi abecadłami; ale chcą zająć prawdziwie miejsce potrzebue na świecie i czynić to : czego inne rasy pomimo najlepszej woli uczynić nie mogą. » Tych to właśnie panów, co żyją obcémi myślami, co w wojnie 1831 r., a nawet w ostatnim ruchu Krakowskim naigrawali się duchowi narodowemu; tak Autor w innem miejscu cechuje : « Polska w ostatnich czasach popełniała grzech przez *urąganie ciągłe duchowi* połączone z zamiłowaniem wytrawionych niby doświadczeniem małych ludzi — powiatowych orakułów — którzy wydawali się *Ludźmi czynu* a w istocie byli tylko stróżami własnéj godności, którzy żadnéj narodowéj myśli pojąć niezdolni... jeżeli pozwalali się na chwilę przez kogo ułowić — to tylko na haczyk interessu osłodzony miodem miłości własnéj. »

Takich to ludzi największą część, powiada Autor, zgromadził około siebie Czartoryski « uczynił nawet nad nimi cud » kazał im się wyrzec « sławy powiatowéj i nieomylności prowincjonalnéj » kazał mieć przekonanie « że Rząd konstytucyjny wszystkie ich talenta retoryczne i wojskowe nagnie do jednego celu » — dodaje Autor, Czartoryski zwiększył ten orszak ludźmi *nędzy* i *smutku* wygnańczego — a chociażby ich siłą, Naród potrafił *zgalwanizować* — o czém wątpi — to przecież cała ta robota powali się « *przed Polską ideą* — bo usiłowania Księcia na wspak duchowi narodowemu idą — będą więc przez naród zrzucone — jako szaty krajem i lekkością ciału i klimatowi polskiemu nie przyzwoite. Książe bowiem, wyrzuca Autor, cofasz Polskę!... a żaden naród jeszcze... od stworzenia świata... nie był wdzięczny za wsteczną impulsją; ale owszem zacierał wszelkie ślady podwójnie wybitych kroków swoich i wstydził się : jeżeli przeszłość swoją znów przed sobą w przyszłości zobaczył!... Narody bowiem podług słów Pawła S. — mają Ducha... a Duch niewymównémi wzdychaniami modli się za nie... one więc jako ciała nie wiedząc czego pragną... poruczają żądanie swoje Ducha modlitwom; pozbawioue więc nawet myśli i woli chcą jednak zawsze *cel własny* i *myśl własną* modlitwą niby wzdychającego Ducha *wyrwać niebiosom*. Kto przeto na powierzchowną bezmyślność i bezwolę czyli niewolę narodu rachuje... sądząc : iż *nową myśl i nowe pożądanie* w sercu narodu obudzi — spotka się ze [illegible]... z pienną a serdeczną narodu żądzą — i tak jak wasza Ks. Mość... dziwić się będzie — że ani snu rozproszyć ani nie wyrażonéj w słowach żądzy pokonać i zniszczyć nie był w stanie. »

Po téj pierwszéj części, którą Autor wprost do Czartoryskiego stosuje — w drugiéj maluje Polskę reprezentującą całą słowiańszczyznę — Polskę, do któréj zebrawszy się wszystkie pierwiastki słowianizmu, wytrysnęły *złotą wolnością*. — Oto są słowa Autora : « Słowianie są czynnikami wolności duchowéj. — Oddawna już systemat W. Kniaziów Moskiewskich

zaczął tę wolność charakterową Sławian spędzać z ziemi oblicza. — W pierwszych więc czasach Sławianizmu Polska pokazuje się : jako wielkie słoneczne *Wolności morze;* a dwie odeń gwiazdy (niby tego samego koloru, a piękniejszéj może jasności... bo ku ciemnym stronom idące) Nowogród i Psków świecą na północy. — Jako zaś w świecie materjalnym nic nie ginie — ale wszystko przemienia się — tak też podobnie i w świecie Ducha. — Nowogrodzkie przeto i Pskowskie pierwiastki jeszcze aż dotąd są w sławianizmie do odkrycia, jeszcze gdzieś pod grobami i popiołem palą się niezagaszone. — Dziś przeto jeszcze są Duchy, z których Książe wyciągnąłbyś łzy rzęsiste wspomnieniem dnia tego, w którym *dzwon wielki sejmowy* w Pskowie zdejmowano. — A ktoby usty ludzkiemi ostatni jęk tego dzwonu naśladować potrafił — usłyszałby echo płaczu z różnych kątów Rossji przylatujące. — Dziś jeszcze — pewien jestem : że człowiek gdzieś nad Wołgą, ziemię orzący... pług zatrzymawszy... zapłakałby i spójrzał w dzwoniące skowronkami niebiosa — gdyby mu kto powiedział owe słowa kronikarza po zgubionéj wolności *stan duszy* jego malujące : *patrzaliśmy na ziemię : — ona się nie rozstąpiła. — Patrzaliśmy na niebiosa : — nie można było ulecieć bez skrzydeł.* Mości Książe jest to krzyk Polski : bo Nowogrodzianie i Pskowianie to potém wykradli się z ciał niewolniczych i Polakami zostali. — A tam w puste kościoły weszły Duchy czengiskańskiéj urody... sprzeciwiając się się prawu wielkiemu *migracji Duchów,* która jest z południa ku północy. — Cząstki więc te wolności duchowéj zebrały się siłą niby wzajemnéj attrakcji ściągnięte w jedno — w jeden Naród Polski — i zbite mocą zejścia wybuchnęły prawdziwie szaloną siłą *wolności złotéj.* »

Po tym ustępie, Autor daje najpiękniejszy obraz organizacji Polski, nawet cielesnego jéj porządku — naznacza prawdziwe miejsce rewolucjom, niepodziela usiłowań reformatorów zachodu, którzy z pominięciem Ducha, poświęcili swe prace tylko poszukiwaniom na drodze potrzeb cielesnych — chcąc je zaspakajać w każdym człowieku pod jednaką miarą średnio jeometrycznie proporcjonalną. — Autor opierając się na historji ojczystéj, zdaje sie bronić nawet *liberum-veto,* które przy moralnych konfederacjach, nie poniżone aż do sprzedaży za ruble — było tylko wybujałością téj *złotéj wolności,* według któréj tylko zdolniejszy, doświadczeńszy, mniéj zdolnymi mógł rządzić. — O to są słowa Autora : « Wolność ta wszakże była duchową w pierwotném pojęciu a ztąd pozbawiona téj obrzydliwości, która na dzisiejsze *cielesne komunizmy* i *purpurowe demokracje* upada. — Szło tam o *Rząd* w ktorymby duch wyższy nie służył niższemu... nie zaś o *postawienie cielesne* wszystkich pod *jedną miarą* podług średniéj ludzkiéj urody zrobioną, do któréj niedorosłych żadna ludzka siła nie dociągnie... a wyższych chyba ucięciem głów — zrównać i przystosować potrafi. — O równości więc cielesnéj mowy nawet nie było... Starano się jedynie o wolność jak największą w formach Rządu... tak... aby rosnący w piękność duch nie miał żadnéj przeszkody. — Jakoż wkrótce dusze się niektóre, choć w nieurzędniczych ciałach — do swojéj wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały. — Gdyby wielka *Miłość Rządowa* i rosnący *Duch Kraju* przerósł je był...... i wielkością swoją — niby kopułą ogromną — przycisnął — stanęłaby prawdziwa *Hierarchja* na świecie *podług zasługi* i *mocy duchowéj* zbudowana... w kryształ ścięta... porządkiem prawdziwym cielesnym objawiająca się : gdzie *wszelka rewolocja* ze zwierzęcych samolubnych passji musiałaby pochodzić, a wszelki Rząd z miłośnego ducha i porządku wypływać. — Taki był *ideał duchowy* Republiki, do którego Polska — pobrawszy wszystkie sławianizmu wolnego cząstki — dążyła. »

Kończąc Autor powiada, iż na ten Polski *ideał duchowy* oddawna napada od Wschodu Mongolizm — a od Zachodu *Forma,* czyli zwykłym językiem konserwacja, a którą najwybitniéj Austrja i Papizm dziś wyobrażają. — Mongolizm dziki, napadający, ruchawy — a więc zmuszony często się modyfikować. — Straszniejsza Forma, bo wszelki ruch krępuje — ona to jest zabytkiem starego pogańskiego świata rzymskiego — ona zaraz w pierwszych chwilach jawiący się Chrystjanizm przygniotła — nie dała mu się zrealizować — zaledwie pozwoliła zająć się uszczęśliwieniem indywiduów nielicznych, a ruch całéj ludzkości jeszcze po dziś dzień poganizm prowadzi : czyli jak ładnie Autor powiada : Chrystjanizm pogodził się w zastosowaniu z Bogami obalonego starego Rzymu — ustąpił im ważniejszego stanowiska. — Dalej Autor loicznie zapatruje się na pierwszą rewolucją francuzką — a możnaby dodać i na dzisiejsze wysilenia Zachodn. — Weźmy bowiem najbardziej niby posuniętego francuzkiego republikanina — Katolika — Pana Buchez — sili się on, jakby wytłómaczyć, obronić w katolicyzmie wszystkie choćby najporządniejsze foremki — od poganizmu nabyte — w zastosowaniu zaś nauki Chrystusowéj pan Buchez zaledwie zaspokojenia potrzeb cielesnych się domyśla. — Wspominamy tu o panu Buchez, bo jest kilku Polaków, a na ich czele był Ordęga, którzy myśli tego francuzkiego filozofa odgadują — i układając je abecadłem sławiańskiem, przedstawiają Polsce jako zbawienną potrawę. Ale wróćmy do opowiadania Autora : « Na takąto przyszłego rzeczy porządku Rodzicę (Polskę) szedł ze Wschodu Mongolizm... a z Zachodu straszniejsza odeń *Forma* przez Rzym dawny pogański na Chrystjanizm włożona — *forma nie podbicia ale oporu.* — Straszniejsza więc od Mongolskiéj... bo pozbawiona ruchu... mająca za hasło — *stój!*... za naukę — *nie buduj ale poprawiaj.* Gdzie ona weszła tam wszystko stare przyjęto : Kodex Justyniana — filozofię Arystotesa — panowania spadkiem krwi idące — niewolę Ludu. I Ewangelja (która jest cała nauką ducha) tak różna od mitologji (która jest pojęć o świecie fizycznym i duchowym krystalizacją) pogodziły się z sobą w cywilnym rzeczy porządku. Ewangelja nawet zgodziła się jako służebnica Ruth — Indywidua zbawiać i kłosów samotnych na polu narodów wyszukiwać; gdy tym czasem *ogółem ruchu* zajął się *Jowisz* z całą Olympijską gromadą. — Ten to straszny mocarz (przywoławszy sobie raz na pomoc dawne Rzymskie duchy) Syllę ubrał w Marata kaftau i czerwoną kamizelkę, nawet chorobą podobną do Syllanskiéj zaraził. Maryuszowi pozwolił wdziać jedwabne pończochy i pokazać się ze srebnémi klamrami na trzewikach, mnóstwo Retorów w sadził w ptasie ciała francuzkie — zmównic porobił dziwne gestów telegrafy — Republikanizm cały Rzymski na mównicy objawił — potém przyzwał *Cezara* w grzybkowym kapeluszu i kazał mu to wszystko wymieść z *widzialności pałacu* — albowiem Jowisza myśl o świecie była już dopełnioną *ogłoszeniem des droits de l'homme..*,. to jest praw cielesnych... które ma wszelki człowiek do pokarmu do wody i do lasu. »

Jak prędko tę Formę, konserwacją rozbije jaka siła zewnętrzna, pchnięta może mimowolnie, jak naów stary zbutwiały Rzym — czy znowu ludy z północy przyjdą na południe, ażeby dziś Chrystjanizm przywieść do pierwszéj czystości? — Bóg sam tylko wie. Jednakże jeden z wieszczów polskich napisał przed kilku laty — iż wkrótce lud Polski pójdzie do Rzymu, ażeby swémi lancami podeprzeć pękającą się dziś kopułę kościoła Piotra Ś°. Jest także stara przepowiednia u Ilyrijczyków — według któréj Polska ma upaść — ale silniejszą powstanie, i ludowi ilyrijskimu kajdany pokruszy. Zda się, że Bóg polecił już ludowi polskiemu ażeby zrealizował na świecie prawdziwą Demokrację Chrześciańską. Dla dopełnienia też wielkiego obowiązku — Polska musi być wprzódy siluą — przez własną myśl stanąć — musi się wprzódy ukonstytuować — Mongolizm z siedzib sławiańskich wypędzić. Myliła się Towiańszczyzna, gdy siły nasze przed objawieniem się rozrzucać chciała — w jakiś sławianizm gmatwać. Dziś nie ma innéj żyjącéj sławiańszczyzny, tylko Polska. Gdzież jest inny szczep — coby podobnie jak Polski krzyżował się dla wolności? — Byłoby więc grzechem opuszczać własnego ducha, tak pięknie pojmującego obowiązek — i wikłać się w jakiś obcy. Nie poszła też Emigracja za Towiańskim — znać że jego duch niższym jest od emigracijnego. I z przyjemnością dziś się dowiadujemy, że wypadki Krakowskie na Towiańszczyznę tak że wpłynęły — odtąd wyłącznie Polską ma się tylko zajmować. Téj reformy serdecznie winszujemy stronnikom Towiańskiego. Pragniemy, ażeby wszystkie siły polskie harmonizowały się — koncentrowały — a nadewszystko, ażebyśmy wszyscy zgodzili się na jednę potężną myśl — w zasadzie duchową — w zastosowaniu moralną — bez czego, ani świat nas zrozumie, ani Bóg działaniu pobłogosławi.

Intrygi panów : Lelewela, Worcella, Zwierkowskiego i Wysockiego.

Opowiadamy historja.

Dawno już Komiteta francuzkie istniały, a w Belgji opinja publiczna mizerném dziennikarstwem bynajmniéj niepodnoszona, żadnéj manifestacji za sprawą polską nie zrobiła. Wypadło użyć stosunków partykularnych i znajomości osobistych, żeby potrzeba Komitetu była uznaną — a pewnie téj pracy nie zadali sobie ani Lelewel ani Worcell. Komitet stanął i bardzo poważny przez wzgląd na osoby, jakie doń przystąpiły. Na prezesa powołano P. Van Meenen, prezesa sądu najwyższéj instancji i rektora Uniwersitetu Wolnego. W nim była powaga wieku, nauki i zasługi dla sprawy belgijskiéj. Miejsce wice prezesów zajęli : de Merode, teść Montalamberta i Verhaegen naczelnik partji liberalnéj w Belgji. Sprzeczni i gwałtownie ścierający się w izbie, podali sobie rękę w Komitecie. Obok nich znaleźli się : Gendebien, przyjaciel Polaków i corocznie przewodniczący obchodowi 29 listopada, Dumortier katolik i Castiau radykalnym nazywany, obadwa członkowie izby; jenerał Le Hardy de Beaulieu; urzędnicy miasta, adwokaci, notarjusze, kupcy. Swoim składem Belgowie dawali Polakom piękny przykład do naśladowania, a na drugiém zaraz posiedzeniu objawili życzenie, aby się znoszono z niémi za pośrednictwem Tyszkiewicza, Worcella i Tyszki. Właśnie w téj chwili Tyszkiewicz znajdował się w Paryżu, przez Komitet uproszony i wyprawiony. Worcella jakiś Francuz zabrał do Londynu i tam targu o Zjednoczenie dobił, a nie było siły, aby jego, prezesa, na miejsce czynności emigracijnej sprowadzić. Tyszka sam jeden pozostał, a świeżo zaszczycony zaufaniem współ-rodaków w Bruxelli, czuł się dosyć mocnym, żeby naglącym potrzebom podołać. Prezes Komitetu Belgijskiego dostarczył mu funduszu i niewinne ofiary zdrady Krakowskiéj znalazły opatrzenie. Powrót Tyszkiewicza stosunków jego z Komitetem nie zmienił, bo Tyszkiewicz w rozrachowanie wsparcia nie wdał się, choć za nie był i jest gotów przyjąć najszerszą odpowiedzialność, ale natomiast użył wszystkich swoich wpływów i znajomości, w rządzie, u reprezentantów i wszystkich ludzi pewnego znaczenia, aby wsparcie rządowe dla przybywających wyjednać — kilku już one otrzymało, dla reszty jest nadzieja. Przez cały ten bieg czasu menery emigracijni to przewłóczyli się z miejsca na miejsce, szachrowali, ciała ukonstytuowane sprzedawali, tytuły i patenta u cudzoziemców otrzymywali, to znowu roznośili kłamstwa i spotwarzali tych, co im w brudnych robotach oporem stanęli. Tak, Komitet Zjednoczenia zdezerterował do Towarz. Demo. i dezercją jego członków wywołał — Ledochowski wyjednał, że we Francji nikomu żołdu nie dano, kto się do Towarzystwa nie wpisał, z długu nawet osobistego, w kraju jeszcze zaciągniętego, nie uiścił się z tegoż powodu — Wysocki, zbieg z pod Krakowa w dniach czynu, od Francuzów wziął nominacją na Prezesa Rządu Powstańców — Zwierkowski rozniósł po Paryżu, że Tyszka zabrał z Komitetu Belgijskiego 12,000 franków (wpływ zaledwie przeszedł 4,000 — połowa jeszcze jest w kassie) z tych 2,000 przywłaszczył sobie tytułem jakiegoś wynagrodzenia, a resztę obrucił na intrygi polityczne — Lelewel słał mu wszystkich Żydów, Niemców i Cyganów. których nigdy nie zabraknie gdy idzie o pieniądz — Worcell nakoniec zgromadzał w Bruxelli cały szpital, żeby Komitet Belgijski rozpędzić. Przypatrzmy się téj nędzy.

Worcell zjechał do Bruxelli 24 czerwca i tegoż dnia wyszło żądanie podpisane przez niego, Lelewela, Zwierkowskiego i Wysockiego, żeby Komitet zdestytuował Tyszkiewicza i Tyszkę jako niegdyś umocowanych przy Komitecie przez Worcella i Lelewela, a obecnie ich zaufania nieposiadających, w skutku zaś tego, aby zanominował Lelewela i Kordaszewskiego, jedynego demokratę piętnowanego w Bruxelli. Po tym heroicznym akcie, Worcel ruszył do miasta, obszedł wszystkie karczmy, wynalazł czterech członków Komitetu, z którymi przed kilką miesiącami więcéj się zajmował interesami belgijskiémi, niż sprawą polską, i im, nie wiemy przez jakie pasmo kłamstw i potwarzy, wytłómaczył, że demokracja europejska tego jedynego czynu po nich oczekuje. Belgowie poklasnęli szarlatanowi, zwołanie Komitetu zostało ułożone na 26, ale rozesłanie listów odwleczono prawie do ostatniéj godziny, bo żeby intryga się udała, potrzeba było najmniejszéj liczby członków bodajby samych tylko spiskowych. Dotąd wszystko szło dobrze, Tyszkiewicz i Tyszka o niczem nie wiedzieli, czterech Belgów oszukanych znalazło się na daném miejscu, prezes tylko i jeden z sekretarzy niczego nieświadomi, przyłączyli się do grupy. Przed tak złożony trybunał wprowadzono zbawców Polski : Worcella, Lelewela, Zwierkowskiego i Wysockiego; pierwszy prawił długo, ale nie wiemy o czém, bo ani prezes ani sekretarz nic nie zrozumieli i nie umieli nas objaśnić inaczéj, jak że szło o destytucją i wydanie pieniędzy mędrcom Versalskim — dwaj inni drzymali dopóki Wysocki nie zabrał głosu i w nadętéj postawie nie zdeklarował, że przychodzi z rekommendacją na piśmie od Komitetu Centralnego francuzkiego, że reprezentuje owe sławne Towarzystwo, co tak dzielnie wywołało ruch Krakowski, że nim zasłużyło sobie na cześć i podziwienie całego świata, że też same ma prawo do wdzięczności Belgów a przedewszystkiém do pieniędzy przez nich zebranych. Kolledzy poklasnęli i mowca rycerz siadł tryumfalnie, ale widać że perora nie tak szczęśliwy wywarła wpływ na Belgów bo nawet spiskowi milczeli, a jeden z obecnych na prędce zrobił sobie tę uwagę : *qui est-ce donc que ce farceur-là, il a l'air d'un escroc politique*, i natychmiast oświadczył, że nie pojmuje wcale ani celu posiedzenia, ani ich obecności na niém, że cała pretensja opiera się na błędném pojęciu i przedstawieniu, bo Tyszkiewicz i Tyszka nigdy nie reprezentowali w obec Komitetu ani Lelewela ani Worcella, alę wprost byli zaproszeni przez Belgów — że zatém, jeżeli Worcell nie wchodzi do Komissji, mowa być może o jego zastąpieniu przez kogoś trzeciego, a nigdy o destytucji Tyszkiewicza i Tyszki. Jaką w téj chwili zachowali postawę szarlatany, nie wiemy, ale domyślić się można, że po ten raz Wysocki znalazł więcéj odwagi w sercu, stanął na czele korpusu i rejteradę z chwałą odbył. Piękny przedmiot do karykatury : Wysocki prowadzący Lelewela, Worcella i Zwierkowskiego! i to ludzie polityczni! i to reprezentanci sprawy Polski! Ach panowie, zatarliście w sobie nawet uczucie godności człowieka.

Widać, że w naturze Wysockiego jest pokazać się, psotę zrobić i uciec — nazajutrz wyniósł się do Versalu ze Zwierkowskim — Lelewel wziął się do sylabizowania na starym pieniążku, jakby nigdy nic nie było, ale Worcell odważniejszy w intrygach, nie przyjął przegranéj, i do Komitetu wyprawił arkuszowy list, w którym po prostu odwołał sam jeden to co we czterech zrobili. — Dwie karty poświęcił skargom przeciw Tyszce, że go o wyborze Komitetu nie zawiadomił, jakby to do niego należało, drugie dwie obejmują jakąś modlitwę i żale na Belga, który intrygi zrozumiał. Komitet zebrał się na nowo, zaprosił do siebie Tyszkiewicza i Tyszkę, wysłuchał ich uwagi, wyraził żal za narzucone mu trudności i matactwa, ale rzecz już była zbyt popsuta, żeby i rozrzewnienia prezesa utulić i nasadzonych przez Worcella spiskowych rozbroić. Najmłodszy z nich wziął się do mierzenia na łokcie opinji Tyszkiewicza i surowe do-

stał upomnienie, pomścił się wszakże nasunięciem Kordaszewskiego na miejsce Worcella i natychmiast mu zawiadomienie o otrzymanéj godności wyprawił. Tyszkiewicz tém czasem zmęczony i złą wiarą swoich i wdzieraniem się Belgów do rzeczy sobie zakazanych, zrzekł się wszelkiego pośrednictwa. W tém leży największa strata dla nieszczęśliwych sposobu do życia nie mających. Komitet zebrał 4,000 fr. i z niémi się droży — Tyszkiewicz zrobił więcéj otrzymując dla kilku utrzymanie stałe i jest wystawiony na przykrości. Jeśli się wcale usunie, kilkunastu współbraci pokutować muszą nie za swoje winy. Miejmy nadzieję, że Tyszkiewicz zlituje się nad cierpiącémi na umyśle, pogardzi nędznikami, a dopomoże rodakom zdradzonym w Krakowie i prześladowanym jeszcze na ziemi wygnania.

Zrzeczenie się Tyszkiewicza postawiło Komitet w przykrém położeniu, chciał mieć trzech a znowu zostało mu dwóch i to z różnémi tytułami. Prezes też zniechęcił się i więcéj na posiedzenie nie przyszedł, o rozwiązaniu nawet Komitetu nadmienił. Polacy w Bruxelli, starzy i nowi emigranci, chcąc przeciąć wszystkie intrygi i zapobiedz złym następstwom, o ile przynajmniej można, zebrali się na ogólne posiedzenie, zrobili oświadczenie, że pośrednictwo Tyszki jednego jest wystarczające i takowe do Komitetu wyprawili. Co z niém zrobi, nie wiemy. Ten środek może złe zmniejszyć, ale go nie naprawi. Niech Tułactwo rozważy jakich ludzi utrzymuje na stanowisku politycznem.

PRZYSTĄPIENIA.

Odpowiadając odezwie Szanownego Obywatela Wincentego Tyszkiewicza, wzywającéj Emigracją polską do połączenia się w ogólne Zjednoczenie, wydanéj na mocy danego mu jednomyślnie pełnomocnictwa przez Gminę Bruxelską; znalazłszy w niéj wszelkie żywioły odpowiednie do zebrania pod jedną chorągiew naszego nieszczęśliwego, dotąd tak rozstrzygnionego Tułactwa; znajdując zarazem w świetle i czystéj a gorliwej miłości ojczystéj Szanownego Obywatela Wincentego Tyszkiewicza wszelką rękojmię do doprowadzenia do skutku tego prawdziwie patrjotycznego, a przez wszystkich szczerze i bezwarunkowo kochających Ojczyznę, (jako jedynego środka do jéj zbawienia) upragnionego czynu, dopełniam obowiązkn obywatelskiego przez przystąpienie do zawiązujacego się Zjednoczenia, a z szczerą chęcią wykonania usług w sprawie ojczystéj o ile będzie w méj władzy, gotów jestem wykonywać rozporządzenia naszego Pełnomocnika Szanownego Obywatela Tyszkiewicza.

Namur, 11 *czerwca* 1846.

Xawery Karski,
Były członek Komitetu Obywatelskiego w Województwie Kaliskiém.

Powziąwszy wiadomość o uchwale Gminy Bruxelskiéj i odezwie Szanownego Obywatela Wincentego Tyszkiewicza, pośpieszam się oświadczyć w imieniu mojém i brata mego Antoniego, że jako prawdziwie Ojczyznę kochający, cieszę się iż znany z patrjotyzmu i szlachetnych uczuć, wspomniony Szanowny Obywatel Wincenty Tyszkiewicz ster nowo utworzonego, lub utworzyć się mającego Komitetu przyjął — że w Komitecie tym zupełne moje zaufanie pokładam — i przedsięwzięcia onego czynnie popierać gotów jestem.

Namur, 27 *czerwca* 1846.

Alexander Kobylski.

Do Polaków Gminy Bruxelskiéj.

Bracia Rodacy!

Z mego tu ustronia, pozwólcie mi także do was się odezwać; i szlachetne wasze popierać dzieło.

Wzniesiona przez was wolności arka lubo na obcéj ziemi, znajdzie dosyć dłoń naszych do przeniesienia jéj do kraju, ale zaklinam was, działajcie bez zwłoki, bądźcie pewni że wszyscy prawdziwy uznawszy cel, a nadewszystko widząc początek czynu, pod jednym staną sztandarem; mówcie do przekonania Emigracji i kraju; powiedźcie im że nie łączycie się aby pisać protestacje i protokoły, ale aby pomścić pomordowanych braci w rzezi Galicijskiéj; oznaczcie dzień zebrania się w imie Ojczyzny, w imie osadzonych w więzieniach, których lada dzień śmierć okropna czeka, a na tak święte wezwanie każdy pośpieszy. Nie dajcie nam zasnąć pod wyrzutami, że czekamy na kraj patrząc obojętnie na jego cierpienia i bezskuteczne usiłowania; wspomnijcie że pomimo iż nie zawsze dowodzący powinien się narażać na niebezpieczenstwo, tam gdzie armja zgnieciona a wszystko w rozsypce, on zginąć powinien, jeżeli zwycięstwa otrzymać nie może; moment ten dla nas nadszedł; nie czekajmy na większość liczby, starajmy się aby każdy z nas był pierwszym do przyłożenia się do czynu, a ostatni jeśli się taki znajdzie w Emigracji, z zarumienionym czołem o przebaczenie prosić nas będzie, o przebaczenie prosić będzie Ojczyzny, bo my, z silném postanowieniem « dokonać lub zginąć » śmiele w imieniu jéj wystąpić możemy; a jeśli kto przyjdzie co czyny i przedsięwzięcia nasze poważy się potępiać, wolność Ojczyzny to wynagrodzi, albo po szlachetnéj śmierci społeczeństwo nas pomści.

Niech ten, co z nami się połączy, pojmie dobrze że nie na igraszkę przychodzi, niech wie co go czeka, niech sobie powie, przysięże, że do śmierci nie opuści przedsięwziętego dzieła wskrzeszenia, pod karą wykreślenia go z listy Stowarzyszonych, pod karą wyzucia go z praw człowieka wolnego; niech przewiniający nigdzie schronienia nie znajdzie, i umierającemu wśród drogi, niech nikt nie poda kawałka chleba.

Pracując nie stanowcie zbyt zawikłanych sposobów działania, skreślcie pierwsze i proste zasady, gdyż zupełnie bez nich utrzymać się nie można; często niespodziewana przeszkoda pracowicie wymyślone przepisy zupełnie zburzyć może, a innych nie mając pod ręką, ztąd niepewność w działaniu, *nieczynność* i *nieporozumienie*, które już tyle razy naszą zgubiły sprawę; nie mamy przykładu w historji żeby kiedy powstanie regularnie się zrobiło.

Powierzcie kierunek czynu, jednéj osobie, niech ta wszystko prowadzi, jéj posłuszeństwo, nam jedność i wyrzeczenie się miłości własnéj, a zobaczycie Bracia, że widzieć jeszcze będziemy nasz kraj wolny od ciemiężców, a dzieci nasze, błogosławić nam będą, żeśmy im zachowali Ojczyznę.

Rozważajcie rady najmłodszych nawet ludzi, pamiętajcie, że nikt jeszcze w podeszłym wieku powstania nie zrobił, a my dziś nie mamy czasu czekać nowego pokolenia które może nawet ojczystym językiem mówić zapomni, i gdy tysiące naszych o pomstę do nas woła. Do dzieła więc Rodacy! a gdy nawet uwagi młodego wieku za skuteczne nie uznacie, szczęśliwym będę przynosząc wam w pomoc me ramie, i żelazne przedsięwzięcie wykonywania powierzonych mi obowiązków.

Audenarde, 1 *czerwca* 1846.

L. Karski.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.